Rok XXXIV Niedziela 4 września 1927 Należytość pocztową opłacono ryczałtem. Nr. 36

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna razem z dodatkiem kaznodziejskim 24 zł., — kwartalna 6 zł. Zagranicą rocznie 29 zł. Numer poj. 50 gr. Cena ogłoszeń: 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE. Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie. Redagują: *X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.*

Redakcja: Lwów, ul. Ormiańska 13. Administracja: Plac Trybunalski 1. Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755. Rękopisów nie zwraca się.

Treść: Treść i metoda pracy w katolickich związkach młodzieży. — O drogi postępu chłopa polskiego (c. d.). — Jubileusz w Starejwsi Sanockiej. — Z Velehradu (dok.). — Wiadomości podróżnika Polaka o stosunkach meksykańskich. — Fejleton: Wykopaliska w Palestynie (dok.). — Sprawy religijne. — W sprawie sanatorjum dla księży. — Z piśmiennictwa. — Wiadomości diecezjalne.

Treść i metoda pracy w katolickich związkach młodzieży.

Dnia 3 sierpnia br. odbył się w Namur, w Belgji, zjazd 400 kapłanów, pracujących w katolickich związkach młodzieży belgijskiej. Zjazd ten, któremu przewodniczył Ordynarjusz diec. Namur, X. biskup Heylen, nie powinien ujść uwagi naszej ze względu na ważność poruszonych na tymże zjeździe zagadnień i powziętych uchwał.

Status quaestionis. W ostatnich kilku latach toczyła się na łamach pism katolickich w Belgji żywa dyskusja w sprawie stosunku akcji katolickiej do polityki. Stronnictwo katolickie w Belgji, posiadające obok socjalistycznego najsilniejsze wpływy w kraju, twierdziło, że akcja katolicka, o ile ma być skuteczną, musi celować także w pozycje polityczne. Skutek tej zasady — słusznej zresztą, ale z pewnemi zastrzeżeniami, — był taki, że młodzież katolicką, zgrupowaną w „Association Catholique de la Jeunesse Belge", wciągano tu i ówdzie, jeśli nie w otwartą walkę polityczną, to w pewne publiczne dyskusje np. z młodzieżą t. zw. liberalną, zorganizowaną politycznie, w akcję t. zw. lig wyborczych przy organizowaniu wyborów komunalnych i sejmowych, kolportaż pism politycznych i t. p. Zwolennikiem tego kierunku był m. in. znany i zasłużony działacz belgijski O. Rutten.

Innej zasady bronił X. kan. Picard, generalny kapelan czy patron A. C. J. B. Jego zdaniem związki katolickie młodzieży, jak wogóle cała akcja katolicka, powinny, w myśl wskazówek encyklik papieskich, stanąć ponad wszelką akcją polityczną. Chodzi tu oczywiście o związki, a nie o poszczególnych członków związku, którzy w swem imieniu i na swój rachunek, mogą taką lub inną wykonywać pracę polityczną.

Drugą sprawą sporną do ostatnich dni była metoda pracy w poszczególnych związkach młodzieży, metoda, powiedzmy odrazu, organizacyjna i propagandowa. Jedni twierdzili, że A. C. J. B. powinno obejmować, podobnie jak nasze Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej z siedzibą centralną w Poznaniu, wszystkie stany młodzieży, a więc wiejskiej, miejskiej, robotniczej i rękodzielniczej w jednym i tym samym związku czy kole. Drudzy zaś utrzymywali — a propagatorem tego kierunku jest X. Arendt, Jezuita — że skutecznie można tylko wtedy nad młodzieżą pracować, kiedy ta młodzież jest jednolicie zorganizowaną, czyli innemi słowy, jeśli młodzież wiejska ma swoją organizację odrębną od organizacji młodzieży robotniczej, uniwersyteckiej i t. d.

Rozstrzygnięcie sporu przez Episkopat.

Walka ideowa stawała się z każdym kongresem jaskrawsza. Czynniki kierownicze uznały, że sprawa już dojrzała i że należy ją raz jasno postawić. I właśnie Zjazd duchowieństwa w Namur położył kres dyskusji, uchwalając jednogłośnie dyrektywy, zawarte w liście X. bpa Heylena do X. kan. Picarda. List ten, opatrzony prywatną kontrasygnatą Prymasa Belgji, brzmi następująco:

„Z radością potwierdzamy zasady, przedłożone Nam przez Waszą miłość, nad któremi ma się toczyć dyskusja na Zjeździe kapłanów dnia 3 sierpnia i pozwalamy na ich ogłoszenie drukiem.

Wasza Miłość ma zupełną rację, wysuwając następujące postulaty:

1. Kościół przywiązuje bardzo wielką wagę do organizowania młodzieży w celu zaprawiania jej do akcji katolickiej.

2. Kościół chce, aby te organizacje były *szkołami*, aby się więc zajmowały przedewszystkiem, pod kierownictwem biskupów, uzupełnieniem wychowania religijnego, moralnego i umysłowego młodzieży, i przygotowaniem jej do owocnego apostolstwa w jej środowisku.

3. Związki te muszą pracować nieprzerwanie, usilnie i metodycznie, stosując się do miejscowych warunków, aby wogóle mogły przynieść jakieś owoce.

4. Pracy takiej, ciągłej, apostolskiej i wychowawczej nie można metodycznie i normalnie prowadzić, jeśli organizacje młodzieży składają się z członków nie należących do tego samego środowiska społecznego. To też jednolite organizacje winny być pod kierownictwem takichże jednolitych (homogènes) federacyjnych władz akcji katolickiej, mających wystarczającą autonomję, aby mogły stosować u siebie specjalne metody pracy, jak to świetnie wskazuje nam „Związek Młodzieży Robotniczej".

5. Ale mimo tej autonomji poszczególne związki stanowe w parafjach, okręgach i kraju całym powinny stanowić wspólną federację parafjalną, okręgową, a wreszcie, jako w najwyższej organizacji, powinny się łączyć w „ogólnokrajowy związek katolickiej młodzieży belgijskiej".

Punkt szósty mówi o konieczności organizacji parafjalnej i pracy duszpasterza w niej.

7. „Dzieło wychowawcze, którego pragnie Kościół, nie da się przeprowadzić, ani też organizacja związków młodzieży we wszystkich parafjach jako część akcji katolickiej, nie da się utrzymać, jeśli A. C. J. B. i jej różne sekcje, jak np. związek młodzieży robotniczej, związek młodzieży uniwersyteckiej i t. d., nie będą stały zdala od wszelkich agitacyj i sporów politycznych... Związki młodzieży nie mogą w żadnej mierze i pod żadnym pozorem służyć za narzędzie partjom politycznym.

8. Jest rzeczą niedopuszczalną, żeby katolicy zwalczali w jakikolwiek sposób A. C. J. B. albo jakąkolwiek jej sekcję w miejscach, w których za zezwoleniem miejscowych Ordynarjuszy związki te powstały. Nie jest też rzeczą dopuszczalną, aby w tych samych miejscach zakładano inne jakieś organizacje konkurujące, o podobnych celach działania.

Spodziewamy się“ i t. d.

Dyrektywy te, uzasadnione zresztą głęboko na Zjeździe w Namur przez referentów, zostały, jak powiedzieliśmy, jednogłośnie uchwalone. Opozycja poddała się lojalnie decyzji większości i — co ważniejsze, życzeniu Episkopatu. Dowodem zaś, że cały Episkopat belgijski, nieliczny zresztą, takiej właśnie organizacji pragnie, jest List wspólny Biskupów do prezydenta „Aseżibistów“ (A. C. J. B.) p. Giovanniego Hoyois'a, z dnia 6 sierpnia b. r., w którym Episkopat wyraża radość z powodu uchwał namurskich i życzenie, by nowy system organizacyjny przyniósł pracy katolickiej wśród młodzieży, jak najwięcej pożytku.

Krótkie domówienie.

Nasza polska akcja katolicka wśród młodzieży przedstawia się dotychczas organizacyjnie z ogólnopolskiego i ogólnokatolickiego stanowiska, rzec można, wcale nie pocieszająco, pomimo że praca wśród młodzieży była u nas najintensywniej popierana ze wszystkich innych dziedzin akcji katolickiej i pomimo że w porównaniu z innemi dziedzinami właśnie ta praca jest u nas najlepiej organizacyjnie ujęta. Większość młodzieży akademickiej, przyznającej się do katolicyzmu, jest zorganizowana politycznie w związkach wszechpolskich. Młodzież robotnicza nie ma żadnej swojej organizacji katolickiej, bo trudno organizacją katolicką w duchu wymienionych wyżej dyrektyw nazwać drobne tu i ówdzie grupki przy stron. Chrześc. Demokracji. Natomiast mamy organizacje wybitnie polityczne, jak socjalistyczny T. U. R. i enperowski N. U. R. Młodzież rękodzielnicza poza organizacją krakowską X. Kuznowicza T. J., nie ma również swych związków, przynajmniej więcej znanych. A na wsi? Obok katolickich apolitycznych związków młodzieży polskiej mamy również katolickie, ale polityczne związki piastowskie i bardzo podejrzane związki, zostające pod wpływami partji „Wyzwolenie“. Między „Odrodzeniem“ zaś, Sodalicjami akademickiemi i szkół średnich a „Związkiem Młodzieży Polskiej“, — nie mówiąc już o „Katolickim Związku Młodzieży Akademickiej“, który urodził się zeszłego roku — niema żadnej styczności organizacyjnej. Rozumiemy dobrze powody tego rozbicia. Ale jeśli praca nad młodzieżą polską ma być owocna, to owo rozbicie, czy brak kontaktu, trzebaby za wszelką cenę usunąć.

Sądzimy, że Związek Młodzieży Polskiej z centralą w Poznaniu, jako posiadający najlepsze n. zd. wyposażenie organizacyjne, powinienby za zgodą Najprz. Episkopatu podjąć rychło akcję w trzech kierunkach:

1-o stworzenie osobnych sekcyj dla młodzieży wiejskiej, robotniczej, rękodzielniczej i miejskiej;

2-o nawiązanie kontaktu z „Odrodzeniem“ i Sodalicjami Młodzieży celem wytworzenia jednolitej linji w akcji katolickiej wśród młodzieży całego kraju;

3-o obrony młodzieży wogóle przed polityką i kontr-akcję przeciw wciąganiu młodego pokolenia katolickiego w wir walk politycznych.

Poznań w sierpniu. *X. Dr. Fr. Mirek.*

Wykopaliska w Palestynie.

(Dokończenie).

Brama miasta znajdowała się od strony północnej. Wykopalisk dokonanych przez M. w części północnej Ofelu oglądać nie mogłem, bo zostały zasypane przez odkrywcę. Przy pomocy zdjęć fotograficznych i rysunków można jednak wyrobić sobie sąd o słuszności spostrzeżeń irlandzkiego archeologa. Według niego obwarowanie w kształcie wieży, znajdujące się po stronie północno-zachodniej muru, nie jest niczem innem tylko pozostałością owego „Mello“, o którem wspominają 2 Sam. 5_9, 1 Król. 11_{27} i 2 Par. 32_5. Tam Dawid uczynił wyłom w murze Jebuzejczyków i dostał się do twierdzy. Otóż to wszystko wskazuje na to, że Syjon Dawida znajduje się po stronie wschodniej a nie zachodniej i że twierdzenie mahometan, jakoby grób Dawida znajdował się przy Wieczerniku, nie ma za sobą rzeczowego uzasadnienia. Druga część wykopalisk M. rozciąga się na samym szczycie wzgórza Ofelu wzdłuż doliny Cedronu, od strony źródła Matki Boskiej. Przy badaniu tej części góry znaleziono również wiele cennych przedmiotów, jak ślady starożytnych domów, cystern, a w szczególności obwarowanie starożytnego miasta od strony wschodniej długości około 100 m. Łatwo jeszcze teraz można odróżnić najstarszy mur chananejski od późniejszych żydowskich. Mur chananejski, z którego pozostały resztki, był szeroki na 6—8 m., wznosił się na szczycie urwistej góry i biegł po wszystkich jej zakrętach. Mury później dodane są następujące: 1) mała wieża, prawdopodobnie z czasów Machabeuszów, dodana jako baszta do starego muru; 2) w odległości mniej więcej 20 m. dodano silną wieżę za czasów Salomona; 3) wreszcie za czasów Ezechjasza zbudowano mur wysoki i szeroki, biegnący równolegle do muru chananejskiego a ciągnący się od drugiej wieży w kierunku południowym. Zbudowano go widocznie wówczas, kiedy śmiecie, zrzucane przez mieszkańców miasta na dolinę, zakryły zupełnie skałę i pogrzebały mury chananejskie. Król Ezechjasz wybudował rzeczywiście taki mur, jak czytamy w 2 Par. 32_{30}, aby zamknąć nim część zachodnią wzgórza a przedewszystkiem sadzawkę Siloe. Ponieważ rząd palestyński wykupił ten teren z powodu jego wielkiego znaczenia dla topografji Jerozolimy i ogłosił odkopane mury jako zabytek narodowy, dlatego badanie wykopalisk na tem miejscu w przeciwieństwie do poprzedniego jest dostępne dla każdego zwiedzającego pamiątki starożytnej Jerozolimy.

Po tych uwagach na temat starożytnego Syjonu wypada nam już przejść do ostatniego odkrycia archeologicznego w Jerozolimie a mianowicie do muru III, zwanego murem Agryppy.

O drogi postępu chłopa polskiego.

(Ciąg dalszy).

Do pracy nad ludem i jego postępem, jak zaznaczyłem na wstępie, skłaniają mię i pobudki, wynikające z mego zawodu, urzędu i pozycji społecznej. Gotując się w seminarjum tarnowskiem do zawodu kapłańskiego, studjowałem nietylko teologję, ale i socjologję. Niezapomniane nigdy będą mi te słowa profesora teologji moralnej o kwestji, co robić z nauczaniem opuszczonych, wiecznych pastuszków? Powiedział on: gdy nie przyjdą do kościoła czy szkoły, potrzeba iść choćby na hale, choćby do najodleglejszej okolicy i zająć się nimi, by ich pouczyć, oświecić, uszlachetnić. Pamiętam, jak się serdecznie uśmiechnął Najprz. X. Bp. Leon Wałęga przy egzaminie, gdy jeden z kolegów odpowiadał na to pytanie; wszak Jego najserdeczniejszem było życzeniem, by młodzi alumni a przyszli kapłani z zapałem zabrali się do pracy nad uszlachetnieniem duszy ludu. Dał temu nieraz wyraz w swych przemówieniach w seminarjum. Pamiętam również, jak serdecznie zachęcał do współżycia i współpracy z nauczycielstwem, bo w tej współpracy widział polepszenie doli chłopa polskiego, pchnięcie go na drogach postępu. W ciągu 4 lat pobytu mego w seminarjum odbywały się prócz obowiązkowych wykładów socjologji, kursy rolnicze, ogrodnicze, dla kas Stefczyka; kursy rolnicze prowadził śp. prezez Kółek rolniczych dr. Dulęba; kursy ogrodnicze prof. Kurowski. A w Tow. św. Ambrożego dla pracy pozaobowiązkowej, jedna z sekcyj nosiła miano „sekcja społeczna"; była to jedna z najbardziej czynnych, a sam w niej wygłosiłem odczyty na tematy: Kwestja żydowska i Znaczenie i potęga pracy.

Znalazłszy się potem na parafji, obserwować mogłem życie ludu bezpośrednio, czynić pewne refleksje nad tem życiem, nie byłem już tylko obserwatorem, jak za lat młodocianych. A im więcej się zastanawiałem, tem więcej wczuwałem się w tego życia chłopskiego dodatnie i ujemne strony. Refleksje swoje przelewałem na papier nieraz, by je odczytać po latach. Za refleksjami szły wnioski, postanowienia, urabiała się metoda pracy.

Jako wikary miałem zakres działania ograniczony. Pracowałem w zakresie, podanym przez proboszcza. Chociaż bowiem nieraz chłop z większem zaufaniem idzie do wikarego niż do proboszcza albo jeśli niema wikarego, to do organisty, przekonałem się w niejednym wypadku, że to zwyczajnie czyni dlatego, że czuje jakiś lęk przed władzą, którą reprezentuje proboszcz, a lubi iść bokiem, opłotkami, zwłaszcza gdy nie jest w porządku z głową parafji. Bieda jednak takiemu, co się da zwieść takiem pochlebnem zaufaniem, ale jeszcze większa bieda z pracą, poza plecyma odpowiedzialnych czynników przedsiębraną. Zwyczajnie idzie na marne, choćby dla tej prostej przyczyny, że wikary bawi w parafji tylko czasowo. Z drugiej zaś strony nie spotkałem ani nie słyszałem o takim proboszczu, któryby stanowczo i kategorycznie nie chciał się zgodzić na pracę pozakościelną wikarego. Jeżeli proboszcz robi jakieś wstręty, to dlatego, że on zna lepiej parafjan i warunki pracy, dlatego nie bierze spraw zbyt pochopnie i za gorąco; jednem słowem, nie traktuje jej jako jednodniówki czy fajerwerku. I to poczytałbym za wielki plus w pracy społecznej podejmowanej przez duszpasterzy. Gdzie roztropność proboszcza zjednoczy się z zapałem wikarych, tam rezultaty być muszą i są. Proboszcz reprezentuje i podtrzymuje ciągłość w pracy, jest jej dyrektorem i niejako „arką przymierza między dawnemi a nowszemi laty". Tego zaś nie zauważyłem w pracy nauczycielstwa. Nauczyciel jeden tylko w szkole; gdy odchodzi na inną posadę, zwyczajnie nawet nie porozumiewa się ze swym następcą i praca poprzednika nieraz całkiem idzie na marne, bo nie ma jej kto kontynuować, zwłaszcza, gdy nie było innych współpracowników miejscowych. Praca społeczna na wsi, jeżeli się ma udać, osiągnąć rezultaty, powinna na sobie nosić znamię współdzielczości, choćby dlatego, że zespala miejscowe czynniki inteligentne. Rozdwojenie tychże

---

Jak wiadomo już z poprzednich uwag, Jerozolima starożytna otoczona była z trzech stron głębokiemi jarami a tylko od strony północnej wystawiona była na większe niebezpieczeństwo od atakującego ją nieprzyjaciela. Silną fortecę Jebuzejczyków zdobył pierwszy Dawid, zrobiwszy wpierw wyłom w północnym murze miasta. On też pierwszy obwarował Jerozolimę, przeniósłszy wpierw do niej stolicę państwa z Hebronu.

Mur ten, otaczający najstarszą Jerozolimę izraelską, zaczynał się przy wieży Hippikus (dzisiejszej bramie jafskiej), szedł prosto ku wschodowi przez dolinę Tyropeonu, poczem łączył się z murami okalającemi świątynię Heroda, gdzie dziś znajduje się tzw. łuk Wilsona. Od południowo-wschodniego rogu świątyni biegł potem w kierunku południowo-zachodnim i otaczał wschodni stok Ofelu. Przekraczał następnie Tyropeon, szedł dalej w kierunku zachodnim po południowym skłonie miasta górnego, a potem w kierunku północnym po zachodniej części tegoż, aż wreszcie przy wieży Hippikus łączył się ze swym początkiem. Mur ten w dolinie Tyropeonu był rodzajem wysokiego wiaduktu, którego łuki spoczywały na silnych pilastrach. Ostatnie przęsło wiaduktu opierało się o mur otaczający świątynię — resztki zachowały się w t. zw. łuku Wilsona. Na południu mur pierwszy, przekraczając dolinę Tyropeonu, stanowił barjerę dla wód dolnej sadzawki Siloe, podpartą siedmiu potężnemi skarpami. Jedna z dwóch wież, jakie znajdowały się na tym murze, spadła za czasów Chrystusa i zabiła 18 ludzi (Łk. 13_4). Archeolog Warren znalazł w r. 1870 fundamenty muru pierwszego na przestrzeni 244 m. i odszukał nadto cztery wieże z pośród 60, które zdobiły mury miasta. Resztek pierwszego muru dokopali się również uczeni: Guthe (1881), Weil (1913—4) na Ofelu; na południowym stoku Maudsley. (1875) i Blies (1894—5) a na północy Schick (1898 n.).

Mur drugi jest dziełem króla Ezechjasza. Murem tym otoczył dawne miasto a przedewszystkiem nową (III) dzielnicę, którą włączył do niego. Według świadectwa Józefa Flawjusza mur ten zaczynał się przy bramie Gennat (Ogrodowej), znajdującej się prawdopodobnie na wschód od dzisiejszej bazyliki Grobu Pańskiego (bazylika bowiem znajduje się poza murem Ezechjasza), otaczał następnie trzecią dzielnicę na zachód od placu świątyni, potem posuwał się w stronę (późniejszej) twierdzy Antonia. Dzisiejsza ulica od Antonii do hospicjum austrjackiego była rowem fortecznym, okalającym mur drugi od północy i oddzielającym od pagórka Bezeta. Rów ten za czasów rzymskich przemieniono na ulicę i wyłożono płytami kamiennemi. Dalszy bieg muru Ezechjasza nie jest dotąd należycie zbadany. Mur drugi miał 14 wieżyc — najwyższa z nich, Stratona znajdowała się w zamku Antonia. Herod Agryppa I przyłączył do miasta czwartą dzielnicę zwaną Bezeta (Nowe Miasto) i otoczył Jerozolimę trzecim

budzi podejrzenia w duszy chłopa, który sobie myśli, a nieraz i pewnie powiada: panowie sami na jedno zgodzić się nie mogą, a chcieliby nas uszczęśliwić. Oto źródło wcześniejszego, czy późniejszego fiaska pracy nieraz bardzo zdolnych jednostek. Chłop lubi nowość, ale nie lubi egzaltacji, zwłaszcza gdy skończy trzydziestkę. O tem zapomina niejeden działacz społeczny na wstępnem zebraniu, gdy oczarowany okrzykami: „założyć“, „potrzeba“, „przydałoby się“, przedkłada listę do zapisywania się na członków, a potem całkiem niesłusznie za miesiąc czy dwa narzeka, że nikt nie płaci wkładek, na zebrania chodzi niewielu, a w gminie aż trzeszczy od wyklinań na „panosków, co chcieli chłopa wywieść w pole“.

Gdy szło o założenie jakiejś instytucji czy o jaką organizację, wtedy nawet rok lub dwa przygotowywałem do niej ludność, poczem na wstępnem zebraniu bardzo licznem zwyczajnie, przedstawiałem najdokładniej statut danej organizacji, wysłuchałem dyskusji a na końcu przedkładałem arkusz do zapisywania się na członków. Zapisała się trzecia, czwarta, lub nawet dziesiąta zaledwie część zebranych; poleciłem im zebrać się za tydzień lub dwa; przyszła z tej znów połowa lub trzecia część; wybrali zarząd czy komitet i z tą garstką zaczynało się i szło do pracy; tylko w ten sposób i z takimi ludźmi można było przetrzymać różne próby i przejścia i ataki.

(C. d. n.) *Clericus.*

Jubileusz w Starejwsi Sanockiej.

Pamiątka 50-letniej rocznicy koronacji cudownego obrazu Matki Bożej.

W dniu 8 września b. r. dobiega 50 lat od chwili, która na życie religijne byłej Galicji niemały wpływ wywarła.

Było to w roku 1877. Na niwie kościelnej kraju, jakby gęsty obłok szarej mgły rozsiadła się była ospałość i apatja. Nieliczni, przeważnie wiekowi, mało popularni biskupi nie mogli rozwinąć śmielszej inicjatywy katolickiej; kultura i poziom moralny duchowieństwa wogóle były dość niskie, zakony, jedne pogrążone były w smutnym upadku, inne nie były jeszcze zapuściły silniejszych korzeni; w atmosferze duchowej społeczeństwa czuć było wyraźnie resztki józefinizmu i obojętności religijnej; z za kordonu dochodziły bolesne wieści o popowstaniowym, nielitościwym ucisku.

Na ciemnem tem tle odcina się tem jaśniej fakt, który współczesnym zrobił już wrażenie nagłego przebłysku słońca na bardzo chmurnem niebie.

Wielka myśl i wielki czyn zrodziły się w wyjątkowo wielkiem sercu. W domu macierzystym polskich jezuitów, w Starejwsi sanockiej, był od lat kilku rektorem człowiek miary wprost niezwykłej. Znany szeroko — niestety dotąd obszerniejszym życiorysem nie uczczony — O. Henryk Jackowski, obejmując swą ogromną duszą wszystkie potrzeby kraju, szukał tylko sposobności, by nasze życie religijne ożywić i podnieść. Znalazł ją w zamiarze dokonania koronacji, łaskami słynącego obrazu Matki Bożej Starowiejskiej.

Jeżeli każda nowa koronacja jest dla szerokich warstw ludności niezaprzeczenie wielkim kościelnym obchodem, to projektowana uroczystość miała mieć znaczenie szczególnie doniosłe. Z jednej strony bowiem miała być pierwszym po rozbiorach podobnym religijnym aktem, z drugiej pojęta była od początku tak szeroko, że miała na całem życiu kraju wybitnie zaważyć.

Po dokonaniu wszystkich potrzebnych kroków w Rzymie, wystarał się O. Jackowski z wielką pracą o delegowanie do Polski osobnego na ten akt papieskiego delegata, Nuncjusza wiedeńskiego Msgr. Jacobiniego, a potem zdołał poruszyć dla myśli obchodu rzeczywiście wszystkie a bardzo liczne warstwy społeczeństwa.

Dzięki jego niespożytej energji i całkiem niezwykłej organizacyjnej sprawności wyrosła uroczystość koronacyjna z dn. 8 września 1877 na olbrzymią manifestację. Podróż Nuncjusza przez kraj była jakby triumfalnym pochodem, który z jednej strony ożywił miłość

---

murem. Do ostatnich czasów panowało wśród archeologów prawie powszechne przekonanie, któremu dał wyraz X. Szczepański w wyżej wzmiankowanem dziele p. t. Jeruzalem i Jerycho“ na str. 36, że mur ten posuwał się najprawdopodobniej po tej samej linji, co dzisiejszy północny mur miasta od bramy jafskiej aż po świątynię.

Ostatnie odkrycia archeologiczne, dokonane w r. 1925 i następnym przez Żydowskie Towarzystwo Archeologiczne, rzuciły wiele światła na jedną z najbardziej spornych kwestyj, dotyczących topografji Jerozolimy i wykreśliły w znacznej części bieg trzeciego muru zwanego murem Agryppy.

Zanim przystąpię do opisu najnowszych odkryć archeologicznych na tem polu, podam wpierw opis trzeciego muru podany przez Józefa Flawjusza w dziele p. t. „Wojna żydowska“ V, 4, 2–3. „Trzeci mur rozpoczynał się od bramy Hippikus, potem ciągnął się ku północy aż do wieży Psefinus, później szedł naprzeciw grobowca Heleny, królowej Adiabene, poczem zwracał się ku grotom królewskim a przy bramie narożnej skręcał ku grobowcowi zwanemu „folusznika“, wreszcie łączył się ze starym murem i kończył się w dolinie Cedronu.

Murem tym otoczył Agryppa nowozbudowaną część miasta, która była bez obrony... leżała ona naprzeciw zamku Antonia i oddzielona była od niego głębokim rowem. Ponieważ mieszkańcy Bezety (tj. Nowego Miasta) potrzebowali obrony, dlatego Agryppa I zaczął budowę muru. Obawiając się jednak, aby wielkość dzieła nie wzbudziła podejrzenia u Klaudjusza, że knuje przeciw niemu bunt, zaprzestał budowy tegoż, położywszy jedynie fundamenta. Gdyby jednak dokończył był budowy tego muru, miasto byłoby nie do zdobycia. Składał on się bowiem z bloków 20 łokci długich i 10 szerokich... sam mur był na 10 łokci szeroki — wysokość jego byłaby bezwątpienia przewyższyła szerokość, gdyby gorliwość tego, który to dzieło zapoczątkował, nie była natrafiła na przeszkody. Później mimo gorliwych wysiłków ze strony Żydów osięgnął on wysokość 20 łokci. Nad murem wznosiły się wieże na 20 łokci wysokie i tyleż szerokie — czworoboczne i masywne — rodzaj spojenia i piękność kamieni nie ustępował nic tym, które były użyte do budowy świątyni. Mur trzeci miał takich wież 90; przestrzeń między wieżami wynosiła dwieście łokci. Obwód całego miasta wynosił 330 stadjów. Jeśli trzeci mur był sam w sobie podziwu godzien, to jeszcze więcej na podziw zasługiwała wieża Psefinus, znajdująca się przy północno-wschodnim narożniku, przy której obozował Tytus. Z wysokości 70 łokci można było przy wschodzie słońca oglądać daleką Arabję i najodleglejsze części ziemi hebrajskiej aż ku Morzu (Śródziemnemu). Była ona ośmioboczna. Naprzeciw tej wieży wznosiła się wieża Hippikus, zbudowana przez króla Heroda...“

do Stolicy Apostolskiej, z drugiej podniósł wysoko naszą w Rzymie opinję; zebrane w Starejwsi stutysięczne rzesze ludu doznały wielkiego religijnego podniesienia; przez szerokie koła klas wyższych przeszła jakby iskra wzmocnienia wiary i pobożności; na obchodzie powzięto cały szereg wielkich myśli i planów, które, zrealizowane w latach następnych, do podźwignięcia naszego Kościoła wybitnie dopomogły. Żeby z tych myśli wymienić kilka — w Starejwsi zrozumiał Nuncjusz potrzebę ustanowienia w naszych diecezjach Biskupów Sufraganów, tu powstał plan tajemnej misji wśród prześladowanych unitów podlaskich i chełmskich, tu dojrzały zamysły urządzania rekolekcyj kapłańskich i misyj ludowych, które zrobiły już i ciągle robią takie mnóstwo dobra duszom i stosunkom.

Żeby wspaniałe te owoce pierwszej koronacji choć w pewnej mierze odświeżyć, postanowiono tegoroczny jubileusz koronacji obchodzić z szczególną uroczystością. Przed samem świętem odbędzie się wielka, ośmiodniowa misja, na którą spodziewany jest napływ uczestników z dalszych nawet okolic, cały szereg Biskupów obiecał łaskawie swe przybycie, będzie zapewne obecny i tymczasowy kierownik Nuncjatury Msgr. Chiarlo. Stolica św. przyczyniła się również do uświetnienia obchodu, bo nadała pięknej starowiejskiej świątyni przywilej stałych siedmiu ołtarzy i charakter t. zw. bazyliki mniejszej. A ponieważ w Starejwsi, jako w bardzo uczęszczanem miejscu cudownem i siedzibie dwóch licznych nowicjatów zakonnych (prow. małopolskiej Tow. Jezus. i Sióstr Służebniczek Najw. Panny) życie religijne bije zawsze ożywionem tętnem, można mieć uzasadnioną nadzieję, że zbliżająca się uroczystość, wraz z tegoroczną koronacją wileńską, rocznicą koronacji w Podkamieniu i przeniesieniem M. B. Rodeńskiej, zapisze się złotemi głoskami na sercach wiernych i pozostawi w kraju trwałe ślady przepływu wielkich łask.

Jeżeli 50 lat temu, opisując pierwszą koronację, mógł powiedzieć Stanisław Tarnowski: „Kto wie, czy kiedyś, jeśli rok obecny stanie się w dziejach naszych pamiętnym, historyk jaki nie zapisze, że duch religijny polski, który wiosną tego roku objawił się w Rzymie, stwierdził się pod jesień bardzo wyraźnie w tej skromnej, ale dziś już znanej i pamiętnej wsi sanockiej“ [1]) — możemy śmiało się spodziewać, że duch katolicki naszej odrodzonej Ojczyzny w tej samej Starejwsi i dziś równie pięknie zabłyśnie i nie mniejsze przyniesie sprawie Bożej korzyści.

[1]) „Przegląd Potski“ r 1877 str. 140.

Z Velehradu.

(Dokończenie).

Tu przebijała się jedna myśl, jedna tęsknota i jedno pragnienie, by unja nastała, by bracia nasi na Wschodzie, oddzieleni od Głowy Kościoła, jak najprędzej złączyli się pod jednym najwyższym pasterzem w jednej owczarni.

Przemawiali najwyżsi dostojnicy, jak X. arcybiskup Prečan, który witając uczestników w pierwszym dniu obrad, wniósł na samym początku okrzyk powitalny na cześć — choć nieobecnego — nowomianowanego kardynała Hlonda, prymasa Polski. Następnie powitał również przy oklaskach Rektora Instytutu Orjentalnego w Rzymie, Msgnra Michała d'Herbigny, który w tym roku już jako biskup brał udział w kongresie unjonistycznym.

Było dużo przemówień gratulacyjnych, życzeń, pozdrowień i telegramów ze wszystkich prawie zakątków Europy. Niektóre z nich były bardzo szczere, wzruszające do łez, jak np. mowa gratulacyjna wyżej wspomnianego biskupa chaldejskiego Aziz Hoh, który po włosku wypowiedział porywające słowa o potrzebie unji, bo nowy podbój mahometański, — nie polityczny, ale religijny grozi chrześcijaństwu, jeżeli się nie złączą w jednym katolickim Kościele różne schizmatyckie kościoły. „Co sprowadziło Arabów, Turków na wschodnie cesarstwo, co zamieniło w gruzy kwitnące kraje Azji i północnej Afryki? Tylko herezje, schizmy, rozdwojenia i kłótnie dogmatyczne w Kościele“.

Powyższy opis Józefa dawał archeologom, starającym się określić położenie i obwód muru zaczętego przez Agryppę I (37—44) a skończonego pospiesznie przez Żydów na początku wojny z Rzymianami, szerokie pole do długich dyskusyj. Najnowsze odkrycia zakończą prawdopodobnie owe długoletnie spory, przyczem znacznej poprawce ulec będzie musiał pogląd archeologów co do jego biegu, wyrażony powyżej przez X. Szczepańskiego. Na ślady trzeciego muru Agryppy trafiono zupełnie przypadkowo przy kopaniu fundamentów pod dom niedaleko szpitala włoskiego i przy naprawie drogi, prowadzącej od bramy tzw. Heroda do grobów królewskich obok nowego budynku amerykańskiej szkoły dla badań Wschodu.

Na zbadanie olbrzymich bloków, jakie się wówczas ukazały, otrzymało pozwolenie Żydowskie Towarzystwo Archeologiczne, na którego czele stoi dr. Sukenik. Badania podjęte przez niego w wyżej wspomnianych miejscach, a nadto przy bramie Heroda dały bardzo pomyślne wyniki i przyczyniły się do wyświetlenia biegu trzeciego muru Agryppy. Prace prowadzono w r. 1925 i następnym. Rezultat tych prac jest następujący: Na terytorjum nabytem niedawno przez Szwedzką Szkołę Archeologiczną niedaleko szpitala włoskiego nie znaleziono wprawdzie większych bloków, bo je systematycznie usunięto, fundamenta jednak wskazują na szerokość 4 m. Według opisu Józefa wieże miały grubość podwójną muru — otóż w tem miejscu skonstatowano ten sam stosunek zwykłego muru do wież (90) na nim wzniesionych.

Najważniejsze odkrycia poczyniono po stronie wschodniej tj. obok Amerykańskiej Szkoły Archeologicznej. Tam bowiem, jak już wyżej wspomniałem przy naprawie drogi ukazały się wielkie bloki, na które pierwszy zwrócił uwagę dyrektor wspomnianej szkoły dr. Roman Butin (miałem sposobność go poznać w szkole św. Szczepana na wykładzie O. Vincent'a). Doniósł on o tem dr. Sukenikowi, ten zaś zabrał się do metodycznego zbadania tych kamieni. Przy dalszem kopaniu ukazały się niebawem bloki o podobnych rozmiarach jak poprzednie. Kamienie te obrobione precyzyjnie, ułożone regularnie a nie porozrzucane z pospiechem i tak dobrze poukładane, że trudno nawet rozpoznać spojenia. Była to zatem praca spokojna, przygotowana drobiazgowo w celu architektonicznym. Po ukończeniu wykopalisk okazało się, że znajdowała się tam brama broniona przez dwie czworoboczne wieże. Obecnie przejście to jest zawalone wielkiemi blokami, które należały może do sklepienia i spadły na ziemię w chwili zniszczenia murów przez Rzymian albo też Żydzi chcieli się niemi zabarykadować. Inna wieża silniejsza od strony zachodniej umacniała siłę obronną murów. Prof. Mallon oraz inni archeologowie nie wątpią, że są to resztki wież tzw. „Niewiast“, o których wspomina Józef Fla-

Arcybiskup zagrzebski, Dr. Bauer w swem przemówieniu zaznaczył, jak to radosny i pocieszający widok, że tylu uczestników zajmuje się sprawą zjednoczenia Kościołów. Zachęcał do pracy „ut impedimenta tollantur" i polecał gorąco kapłanom odprawiać często mszę wotywną „ad tollendum schisma".

Z Polski gratulacyjny adres odczytał X. biskup Przeździecki. Gdy na końcu wymieniał nazwiska podpisanych biskupów, dziwili się niektórzy, a nawet zazdrościli, że Polska ma tylu biskupów.

Imieniem kardynała wrocławskiego Bertrama przemawiał X. Dr. Fischer, rektor sem. we Widnawie: „plantam unionisticam in meum seminarium transferam".

Z Londynu był rektor seminarjum duch., który umyślnie wysłany na Velehrad przez kard. Bourne'a, w te słowa przemówił do uczestników:

„My w Anglji żyjemy otoczeni ludźmi dobrej wiary. Nihil desperandum Christo luce. Nostra Ecclesia catholica in Anglia, e radice exirpata, nunc floret. Ecclesia anglicana trahitur in multas partes, sed multi ad Romam oculos vertunt". Najpiękniejsze to przemówienie wywołało burzę oklasków.

Opat benedyktyński, E. Vykoukal z Pragi (Emaus) mówił, że benedyktyni już od 14 wieków pracują nad nawracaniem świata do jednej wiary, pod jednym pasterzem. Reguła św. Benedykta wyszła ze Wschodu, wzorowana na św. Bazylim, stąd benedyktyni są bliżsi bazyljanom, więc razem powinni pracować nad przyspieszeniem unji.

Co zdziałał dotąd Velehrad, jakie skutki są i owoce zjazdów unjonistycznych, o tem dowiedzieli się uczestnicy na samym końcu, w trzecim dniu obrad popołudniu. Może to najciekawsza część kongresu, bo tu przemawiały: statystyka, doświadczenia i żywe fakta. Oto najważniejsze, krótkie sprawozdania z dotychczasowej działalności i wyników pracy nad unją.

Co się u nas czyni dla unji i w jakim stanie znajduje się w Polsce sprawa zjednoczenia Kościołów, o tem obszernie, ostrożnie i rzeczowo powiedział X. biskup Przeździecki. Podał, co Polska uczyniła dla unji od 1596 r. aż po dni ostatnie. (Ten referat był już ogłoszony w „Gaz. Kość."). Unję należy popierać, „non verbis, sed factis".

X. biskup d'Herbigny mówił o położeniu religijno-moralnem wśród Rosjan, ale tylko w Ameryce, nic zaś nie powiedział o obecnym stanie w Rosji, czegośmy się najwięcej spodziewali.

Bardzo ciekawe i godne uwagi sprawozdanie odczytał O. Antoni Dąbrowski, Jezuita rytu grecko-słowiańskiego, pracujący w domu misyjnym w Albertynie koło Słonima (diec. wileńska). Praca nad pozyskaniem prawosławnych dla unji na ziemiach wschodnich Rzeczypospolitej Polskiej idzie powoli, spotyka się z pewnemi trudnościami, ale nie jest bez dodatnich wyników.

Prawosławni (Rosjanie) w Polsce — według O. Dąbrowskiego — trzymają się uporczywie kalendarza juljańskiego. Chodzą licznie na nabożeństwa do kaplicy w Albertynie, ale nie wszyscy się nawracają. Nie chcą należeć do Kościoła katolickiego (przejść na unję), bo 1) sądzą, że dom misyjny Jezuitów obrządku wschodniego w Albertynie nie utrzyma się długo, a nie wiedzą, dokąd potem mają pójść.

2) Podejrzywają o jakiś podstęp, boją się łatynizacji i polonizacji (ale ten zarzut obecnie zamilknął).

3) Buntują ich popi prawosławni i grożą im klątwami.

4) Boją się prześladowania na wypadek, gdyby wróciła Rosja.

5) Lękają się nazwy „katolicki" („qui natus est orthodoxus, maneat, hic non potest fieri catholicus").

6) Niektóre osoby, z inteligencji zwłaszcza, twierdzą, że katolik wschodniego obrządku to dziwotwór („curiosum ac monstruosum"), gniewają się na katolicyzm rytu wschodniego, wolą wprost na łaciński obrządek przechodzić niż być katolikami obrządku wschodniego.

O pracach unjonistycznych w Jugosławji, zwłaszcza wśród Słoweńców (bo ci są katolikami równie jak Kroaci i Dalmatyńcy), podał obszerne i z pewnym pato-

---

wjusz (Wojna Żyd. 5, 2, $_2$), opisując pierwszy epizod z oblężenia Jerozolimy, kiedy to Tytus w tej okolicy właśnie, otoczony przez Żydów, którzy wypadli z poza murów miasta, omal że zyciem nie przypłacił ciekawości wywiadowcy i tylko dzięki osobistej odwadze zdołał się wyrwać z pośród szeregów żydowskich. Za pochodzeniem ostatnio odkrytych murów z czasów Agryppy przemawia i ta okoliczność, że niektóre kamienie są doskonale obrobione, inne zaś są nieregularne. Przy oglądaniu tych wykopalisk prof. Mallon wskazywał nam na rysę, pociągniętą przez mistrza kamieniarskiego, celem lepszego ociosania bloku, który miał być użyty do budowy muru. Wprawdzie kamienie znalezione nie mają rozmiarów podanych przez Józefa, nie zbyt jednak od nich się oddalają. Trzeba o tem pamiętać, że Józef podawał liczby okrągłe z pamięci i z tendencją przesady.

Badania przy bramie Heroda (Bab-ez-Zahire — brama kwiatów) 30 m. ku zachodowi, tj. ku dzisiejszej bramie Damasceńskiej, wykazały wreszcie, że część dzisiejszego muru zbudowana z wielkich bloków (4·40 m. szerokości a 0·60 grubości) pochodzi prawdopodobnie z dawnego muru Agryppy, podczas gdy reszta fundamentów muru arabskiego, po prawej i lewej stronie od owego miejsca, jest zbudowana według innej metody. (Znajduje się tam tylko ubita ziemia).

Według ostatnich zatem odkryć, które na ogół odpowiadają opisowi Józefa Flawjusza, trzeci mur Agryppy miałby następujący bieg. Zaczynał się mianowicie od wieży Hippikus, obok dzisiejszej bramy jafskiej, następnie przez wieżę (jedną z 90), znajdującą się jeszcze dotąd w większej części w kolegjum Braci Szkolnych, podążał ku wieży Psefinus, która znajduje się prawdopodobnie w obrębie zabudowań hospicjum rosyjskiego, gdzie ongiś przy zakładaniu fundamentów odkryto wielką ilość olbrzymich, podobnych do znalezionych ostatnio, kamieni. Od wieży Psefinus mur trzeci skręcał ku wschodowi i szedł prosto ku wieżom Niewiast naprzeciw grobowca królowej Heleny; wreszcie szedł w kierunku południowym i łączył się z dawnym murem może przy wieży Antonia. (Por. Verbum Domini 1927, 92—6).

Przeciwko temu zapatrywaniu, przyjętemu na ogół przez archeologów, które resztki odkopanych murów utożsamia z trzecim murem Agryppy, występuje tylko O. Vincent. Według niego najnowsze odkrycia nie dają jeszcze podstawy do przyjęcia w omówionych miejscach trzeciego muru Agryppy; są to tylko jego zdaniem resztki murów zbudowanych pospiesznie w czasie powstania Bar-Kochby. (Por. R. b. 1925, 14; L. Qu. 1926, 195.)

Tak się przedstawiają w ogólnych zarysach najnowsze odkrycia archeologiczne w Palestynie. Oświetliły one, jak widzieliśmy, niejedną ciekawą kwestję z zakresu topografji i etnografji Palestyny. Wykopaliska dokonane w Ziemi świętej od r. 1890 aż do ostatnich

sem wygłoszone sprawozdanie X. prałat Dr. Grivec z Lubljany. Mówił o stowarzyszeniu księży p. nazwą „Apostolatus" unitatis", mającem na celu popieranie unji i zaznaczył, że praca unjonistyczna powinna być ponadnarodowościowa, ponadpolityczna. „Kto chce nawracać na unję, musi sam siebie wprzód nawrócić. Musi wykazać na sobie, że jest ścisły związek między życiem chrześcijańskiem a teorją. Należy tępić szowinizm i nacjonalizm wybujały. Nie jątrzyć jednych przeciw drugim, pracować nad usunięciem tarć między duchownymi różnych narodowości (Niemcy, Francuzi; Polacy, Rusini, Rosjanie; Słoweńcy, Serbowie). Ma być „sanus nationalismus et catholicus universalismus. Verus sensus catholicus est fovendus in seminariis clericorum". Katolików należy wychować w prawdziwem usposobieniu katolickiem. „Odia vinci non odiis, sed caritate".

Były jeszcze inne sprawozdania, jak ze Słowaczyzny, gdzie „Towarzystwo św. Wojciecha" pismami, książkami szerzy idee unjonistyczne i z Wiednia, gdzie działa „Towarzystwo św. Jozafata" i t. d.

Końcowe sprawozdania odczytali jeszcze dwaj przedstawiciele Wschodu: pierwszy X. Dr. Chyra, prof. teol. w Użhorodzie, mówił, jak na Rusi Podkarpackiej muszą zwalczać agitację za schizmą. Tam prawosławni agitatorzy potrafili po przewrocie zagarnąć aż 70 parafij katolickich. Dziś im je odbierają, ale praca to ponad siły; księża uniccy bronią katolicyzmu, wydają dużo ulotnych pism apologetycznej treści, miesięczniki, tygodniki i inne pisma ludowe treści religijnej.

A drugi i ostatni sprawozdawca O. Salaville Ass. powiedział, co myślą o unji w Konstantynopolu i w Grecji. Oto tam po wojnie obudziło się żywsze pragnienie unji. Lud prosty chce unji, nie może zrozumieć, czemu ta unja nie dochodzi do skutku. Duchowni łacińscy i ortodoksi odwiedzają się wzajemnie; na ulicy ci ostatni kłaniają się łacinnikom, by przez to pokazać, że chcą żyć z nimi w zgodzie i jedności. Na jednej audjencji miał powiedzieć patrjarcha konstantyn. Bazyli III do łacinników: „Senex sum, unionem non videbo, sed scitote et dicite aliis, quia ipsam cupio". Na tem zakończono właściwe rozprawy nad unją.

W niedzielę 24 lipca, w czwarty dzień kongresu uchwalono rezolucje, że unję należy popierać:

1) przykładem świętego życia, uczynkami miłosiernemi względem orjentalnych;

2) kapłani zobowiązują się przykładem własnym, kazaniami i pouczaniem ludu i młodzieży zachęcać wszystkich do miłości innych narodów;

3) w praktyce należy wprowadzić zwyczaj — już gdzieniegdzie istniejący, — ofiarowania Komunji św. raz w miesiącu za katolików innej narodowości, zwłaszcza tej, którą się za nieprzyjaźną i wrogą uważa.

Następnie przemówił metropolita Szeptycki, który przez cały czas przewodniczył obradom kongresu; podziękował za gościnność arcybiskupowi ołomunieckiemu, zaznaczył, że radość i wesołość panowała podczas kongresu. Ponieważ schizmę wywołały pycha i zarozumiałość, dlatego zwrócił się do teologów, by pracowali nad uspokojeniem umysłów: „sedare animos, odia tollere, semper pacifice et prudenter agere". Zachęcił na ostatku do ćwiczenia się w języku łacińskim, polecał czytać Cycerona, a przynajmniej św. Hieronima, bo mowcy i prelegenci kongresowi nieraz ubliżyli regule „de consecutione temporum".

Co daje Velehrad? — można na koniec zapytać.

Daje najpierw przegląd sił i ludzi zajmujących się sprawami unji i zjednoczenia Wschodu z Rzymem. Daje dalej sposobność bliższego poznania się z różnymi ludźmi, zwłaszcza z naszymi braćmi Słowianami, podzielonymi etnograficznie, politycznie i lingwistycznie na różne małe lub wielkie jednostki. Tu można się dowiedzieć, jak to katolicy w Czechach czy Jugosławji albo na Słowaczyźnie prowadzą walkę z niewiarą, z nową schizmą: narodowemi kościołami.

Co dla unji daje Velehrad, to streścił biskup d'Herbigny w swem końcowem przemówieniu. Tu na Velehradzie idea unji nabiera sił, przenika umysły uczest-

---

czasów świadczą o tem, że na początku czwartego tysiąca przed Chrystusem istnieli już ludzie w Palestynie. Nie byli to semici. Przyszli oni prawdopodobnie z północy. Później wypędzili ich semici, którzy przybyli od południa ze stepu syryjsko-arabskiego. Mieszkali oni w jaskiniach, które rozszerzali przy pomocy narzędzi kamiennych. Zajmowali się już rolnictwem a nie łowiectwem. Mieszkańcy Palestyny w tym okresie nie grzebali, lecz palili swych zmarłych. Przejście do grzebania od palenia nastąpiło około r. 2000 przed Chrystusem. Z wykopalisk trudno określić, jaką była religja pierwotnych mieszkańców Palestyny.

W trzecim tysiącu przed Chrystusem następuje w Palestynie okres przedizraelski. Semici ze stepów syryjsko-arabskich opuścili swe ciasne siedziby i zdobyli nowe, pokonawszy osiadłych już oddawna pierwotnych mieszkańców dzisiejszej Palestyny. Osiadłszy zaś tam, opuścili swój dawny zawód pasterski i przystosowali się do nowych warunków kraju przez siebie zdobytego, czyli innemi słowy stają się powoli rolnikami. Nazywali się ogólnie Kanaanitami (albo Kananejczykami). Mieszkali już w domach, budowali nawet warowne miasta, w okolicy z natury obronnej i posiadającej w pobliżu wodę. O życiu prywatnem Kananejczyków można niejedno wywnioskować na podstawie różnych przedmiotów znalezionych w ich grobowcach. Co się zaś tyczy ich życia religijnego, wykopaliska potwierdzają we wszystkich punktach odnośne szczegóły Pisma świętego.

Wykopaliska z okresu izraelskiego wykazały dalej, że Izraelici, pobiwszy Kananejczyków, nie stworzyli własnej kultury, lecz przystosowali się do kultury ujarzmionych przez siebie plemion semickich. W czasie panowania Izraelitów w Palestynie nie uwydatnił się rozwój na polu kultury, owszem możnaby raczej stwierdzić upadek dawnej. Rozwój kultury w Palestynie rozpoczął się dopiero w okresie hellenistycznym dzięki silnym wpływom greckim. Jedynie na polu religijnem zaznaczyli Izraelici pewien postęp. Nie odbywał on się jednak, jak wykazały odkrycia archeologiczne, po myśli ewolucjonistów. Społeczeństwo przedhistoryczne w Palestynie a następnie Izraelici nie przechodzili przez stopnie fetyszyzmu, totemizmu, animizmu, zanim doszli do politeizmu a wreszcie do wiary w jednego Boga. Wykopaliska w Palestynie nie potwierdziły tezy darwinistów co do rozwoju religji we wspomniany wyżej sposób, owszem brak dowodów na ich twierdzenie jest negatywnem uzasadnieniem nauki katolickiej w sprawie objawienia Bożego danego ludzkości.

X. P. Stach.

ników, tu się zażegnywa uprzedzenia, myśli się rodzą o wspólnej miłości i porozumieniu. Jedno pragnienie „ut unum sint". Kiedy to będzie? Choćby za 300 lat, trzeba czekać cierpliwie.

Miłe i niezapomniane chwile przeżyło się na Velehradzie. Przyjmowano wszystkich z szczerą słowiańską otwartością. Gościnnemu „Stojanov'owi", komitetowi zjazdem kierującemu, C. S. Republice za udzielenie 33% zniżki kolejowej tam i z powrotem do granicy, oraz za bezpłatną wizę, alumnom ołomunieckiego sem. za miłe usługi, a szczególnie arcybiskupowi Prečanowi za gościnność należy się dzięka i uznanie.

Do widzenia na Velehradzie w r. 1930.

Nitra, 25 lipca 1927. *X. dr. Michał Kordel.*

Wiadomości podróżnika Polaka o stosunkach meksykańskich.

W swoich zapiskach z podróży do Meksyku [1]) opowiada p. Melchior Wańkowicz dużo rzeczy ciekawych o tym kraju, które, jak sądzimy, warto w Gazecie naszej powtórzyć zwłaszcza w dobie obecnej. Nas musiało naturalnie najwięcej zająć to, co autor pisze o bezwzględnej i zaciętej walce wydanej tam Kościołowi. Zasięgał on o niej informacyj autentycznych u samego arcybiskupa Jose Mora y del Rio, starca świątobliwego, liczącego już 80 lat zgórą. Dowiedział się od niego, że Meksyk ma księży około 4.000, że liczba ta nie jest wystarczająca, ale rząd chce ją zmniejszyć, żeby przez to osłabić wpływ Kościoła na masy. Na zapytanie, jak zachował się ogół katolicki wobec prześladowań, odrzekł arcybiskup, że ogół ten „trwa w jak najmocniejszem przywiązaniu do wiary i w posłuszeństwie Stolicy Apostolskiej", że „intuicyjnie wyczuwał drogę, po której iść należy: okazała się ona zgodna z dyspozycjami, jakie nadeszły z Rzymu". Powstała „Liga obrony wolności religijnej", która wezwała katolików do wyrzeczenia się zabaw i wszelkich zbytków (kobiety przybrały szaty żałobne), wstrzymywania się od zakupów, bojkotu banków itd. Bojkot ten wydał rezultaty zupełnie wystarczające zarówno w dużych, jak i małych miastach prowincjonalnych. W stolicy zaznaczył się silnie w sierpniu (roku zeszłego), osłabł jednak we wrześniu, — co się tłumaczy charakterem ludności stolicy, w której przebywa wiele żywiołów napływowych i kosmopolitycznych, a nadto wielka liczba urzędników.

„Już teraz daje się zauważyć" — mówił dalej arcybiskup — „wielkie zjednoczenie opinji katolickiej i zahartowanie się charakterów, które krzepną z dniem każdym. Rozwiązanie konfliktu może być tylko jedno: zniesienie ustaw antykatolickich i krzywdzących, które godzą w prawa podstawowe człowieka wogóle, a w szczególności człowieka wierzącego".

„Patrzę" — dodaje tu autor — „w mądre, łagodne, głęboko pod krzaczastemi brwiami osadzone oczy. Tai się w nich siła, która ustępstw nie zna" (str. 128).

Także biskup w Tabasco, sekretarz generalny komitetu biskupiego, Don Pascual Diaz nie wątpi o zwycięstwie ostatecznem sprawy katolickiej (po przyjeździe autora do kraju, już w styczniu r. b., doniosły dzienniki o aresztowaniu tego biskupa).

W niedziele i święta bywają kościoły meksykańskie przepełnione, chociaż duchowieństwo nie spełnia w nich żadnych funkcyj religijnych. Tłumy klęczą na kamieniach posadzki po pięć godzin. Szczególnie zaś Matka Boska w Guadelupe ściąga tysiące pielgrzymów. Objawiła się Ona tam pobożnemu Indjaninowi Juanowi Diego 9 grudnia 1535. W r. 1574 zbudowano tam wspaniały kościół. Guadelupa jest oddalona od Meksyku o 6 klm. Nabożeństwo zgromadzonych tam 12 grudnia r. zeszłego tłumów zrobiło na autora wielkie wrażenie [1]). Indjanie czczą tam N. Pannę jako swoją Patronkę.

W setkach tysięcy kursują po Meksyku ulotki („ojas volantes"), z których wciśnięto autorowi jedną treści następującej:

„Ludu katolicki, wierny ludu Najświętszej Panny z Guadelupy, który znosisz prześladowania gorsze niźli Izrael pod Egipcjanami. Zbierz siły i krzep się. Bo i gorsze przetrwał Kościół czasy. Serca nasze rozdarte na widok świątyń zamarłych, prawa nasze zhańbione. Nie jesteśmy już ludźmi wolnymi — jesteśmi parjasami bez ojczyzny. Poprzysiążmy nie spocząć, nim nie runie ciemięzca, poprzysiążmy nie spocząć, nim gwiazda wolności nie rozbłyśnie na nowo. Bóg, który skruszył mury Jerycha, nie zapomni o wiernych Jego sprawie!"

Autor nie przytacza licznych gwałtów i okrucieństw, o których słyszał lub czytał — dlatego, że rząd i jego stronnicy wszystkim zaprzeczają, a sam nie mógł zbadać, kto mówi prawdę, czy katolicy, czy ich wrogowie — nie streszcza też dokładnie (na str. 117) całej konstytucji z r. 1917 (którą przełożyliśmy prawie w całości z oryginału hiszpańskiego w „Gaz. Kośc." z r. 1926, str. 393) i wogóle są znaczne luki w jego przedstawieniu tego zatargu państwa z Kościołem. Widoczny też jest wpływ literatury „wolnomyślnej" w tem, co pisze o katolicyzmie Hiszpanów i ich duchowieństwie (str. 110 nn.): „Katolicyzm do Meksyku przyszedł z kraju, w którym urobiła się najbardziej wsteczna [2]) jego forma. Przyszedł z kraju, gdzie wzrósł i wykarmił się na fanatyzmie walk religijnych przeciw Maurom. Przeszczepił się z pnia zmurszałego schyłku średniowiecza" itd." Wadami więc katolicyzmu hiszpańskiego i duchowieństwa chciałby autor wytłumaczyć — przynajmniej po części — nienawiść, która wywołała dzisiejszą walkę z Kościołem w republice meksykańskiej, — a dalej chciwością kleru, który w r. 1857 miał tam posiadać trzy czwarte ziem uprawnych i t. d.

Żeby na to odpowiedzieć wyczerpująco, trzebaby zapoznać się dokładnie z całą historją Kościoła meksykańskiego i jego stosunku do ludności. Niejedno, co tu autor pisze, trudno pogodzić z innemi jego wiadomościami, które są po części niepodobne do prawdy, jak np. informacja na str. 112, że miasto Cholula (czyt. Czolula), liczące trzy tysiące mieszkańców, posiada aż 365 kościołów! Na to zwrócił już uwagę recenzent „Przeglądu Powszechnego", który przypuszcza, że autor zaczerpnął może tę wiadomość z jakiejś książki, opowiadającej o zdobyciu Meksyku przez Korteza: ten naliczył w ówczesnej Choluli 400 świątyń pogańskich (które były niewątpliwie znacznie mniejsze od kościołów katolickich, — a zresztą Cholula była wtedy daleko większa niż jest dzisiaj). Puebla, licząca około 100.000 mieszkańców miała mieć do r. 1914: 600 księży i ma mieć teraz jeszcze 200 kościołów (według Reclus'a jest ich tylko około 50); — księży zaś było zapewne w całej diecezji Puebla 600, a nie w tem jednem mie-

---

[1]) P. n. „W kościołach Meksyku". Warszawa „Rój" 1927 (stron 181). Zaznaczamy tu jednak, że większą część osnowy tej książki stanowią opowiadania, w których niema mowy o „kościołach" meksykańskich.

[1]) O tem nabożeństwie była już mowa w „Gaz. K." na podstawie korespondencji zamieszczonej w „Osservatore Romano" (p. „G. K." z r. b., str. 44).

[2]) Podkreślenia nasze (dop. autora).

ście. Ogromne zaś majątki i dochody kleru (12 miljonów dolarów przy końcu 18 wieku) trzeba będzie znacznie zredukować, jeżeli z tem zestawimy to, co zapisał Humboldt w r. 1803, że proboszcz wiejski otrzymywał 100—150 pesów rocznie „co się równało kompletnej nędzy“ (peso = pół dolara) [1]). Jeżeli rząd oblicza, że majątek Kościoła meksykańskiego wart jest jeszcze teraz 600 miljonów dolarów (str. 117), to ma chyba na myśli wszystkie budynki i skarbce kościelne, jakoteż pieniądze rzekomo gdzieś ukryte, a i w tym razie będzie ta kwota grubo przesadzona.

„Teraz zrozumiemy“ — pisze autor (str. 115) — „to psychologiczne nastawienie (sic), dla którego Kościół, obarczony spadkiem wieków, jest zwalczany przez organizującą się państwowość meksykańską. Środki jednak, któremi rząd prowadzi tę walkę, są iście meksykańskie, agresywne, prowokujące i częstokroć mają charakter walki nie o samodzielność państwa, nie walki z Kościołem, jako instytucją, ale już bezpośrednio walki z religją“. W walce tej wzięła niezawodnie bardzo znaczny udział masonerja, rozwielmożniona w Meksyku jak nigdzie. Należy do niej cały rząd, jeneralicja, wyżsi urzędnicy, zawody wyzwolone“; .... ale ustawy antykościelne są przyprawione „pieprzem naiwnej dzikości, który jest pochodzenia rdzennie meksykańskiego“ (str. 116). Kraj ten był przez parę wieków początkowych pozbawiony kobiet i to nadało życiu meksykańskiemu „piętno dzikości, dotychczas nie zmyte“. Jest to dalej kraj wielkich kontrastów rasowych i socjalnych, a po wypędzeniu Hiszpanów w początku XIX stulecia zaczął się budować bez inteligencji, bez stanu średniego. Dlatego też tak łatwo wybuchają tam dzikie walki i krwawe rewolucje, których od uzyskania niepodległości naliczają siedemdziesiąt (do ostatniej rewolucji Huerty z r. 1923).

Na stosunki tamtejsze rzucają straszne światło niektóre fakta, podane przez autora, jak np. następujące (p. str. 101):

„W kraju istotnym potężnym rządem w rządzie jest t. zw. Crom („corporation regionaria obrera mexicana“). Ten związek robotniczy liczy półtora miljona członków, liczba istotnie olbrzymia, jak na państwo 16 miljonowe, o słabej armji... To też drogą ucisku fizycznego Crom wywiera na życie państwowe nacisk wprost decydujący. Naprzykład „upoważnił“ swych członków, aby nie płacili komornego kamienicznikom, należącym do ligi katolickiej. Biskup Diaz z Tabasco mówił mi, że widział na własne oczy list Crom'u do redakcji, zagrażający śmiercią, jeżeli pismo będzie drukowało artykuły przychylne Kościołowi.... Że takie pogróżki nie są płonne, świadczy najlepiej los miss Evans, poddanej angielskiej, bogatej właścicielki ziemskiej, która, wydaliwszy robotników, nie chciała ich, pomimo pogróżek Crom'u, przyjąć. Było to w kwietniu 1924 r. Uzbrojeni „cromiści“ otoczyli jej dom, przyprzęgli konie do nóg i pognali w góry, aż z opornej Angielki zrobiła się niekształtna, krwawa bryła mięsa. A rezultat? — Do interwenjującego w obronie angielskiej obywatelki przedstawiciela dyplomatycznego Anglji, Cummings'a, przysłał prezydent Obregon 60 żołnierzy, którzy otoczyli poselstwo i chcieli go uwięzić. Ale udało mu się uciec. „Crom“ zwyciężył! Jeśli tedy zwyciężył aż w takim wypadku, cóż mówić, gdy chodzi o wewnętrzne stosunki?“

[1]) Str. 112 n. Prawda, że arcybiskup pobierał według tegoż Humboldta 130.000 pesów, a biskupi po 100.000 lub więcej, ale ci nie spożywali tych sum sami, — dochody zaś ogółu duchowieństwa nie były tak wydatne, żeby musiały budzić zazdrość parafjan.

Ta potęga „Crom'u“ — dodajemy — tłumaczy nam niejedno: rząd Calles'a nie boi się katolików, mając po swej stronie półtora miljona robotników, przejętych duchem socjalizmu i masonerji!

Trudno też spodziewać się, że najbliższe wybory do parlamentu przyniosą pożądaną dla katolików zmianę w układzie stronnictw. Jakże tam bowiem odbywają się wybory? Oto „partja, która otrzyma przewagę i opanuje lokal wyborczy, wyrzuca z niego przeciwników, zasiada przy stole, kładzie na nim colty (rewolwery), wywala wszystkie głosy z urny, swoje i obce do buzującego się pieca, „wstawia“ na to miejsce przygotowany komplet swoich głosów, w którym nie żenuje się ani trochę, choćby dla niepoznaki, umieścić kilku głosów przeciwników i ogłasza z triumfem stuprocentowy dla siebie wynik wyborów. Przeciwnicy nie protestują — wszak przegrali manewr, lub bójkę z zajęciem lokalu. A to jest istotna czynność wyborcza“ (str. 174).

Warto tu jeszcze wspomnieć o jednej awanturze meksykańskiej, opowiedzianej przez autora (str. 152): W pałacu Iturbide w Meksyku, gdzie znajduje się pierwszorzędna restauracja, miał obiadować gubernator jednego ze stanów, na którego partja przeciwna zagięła parol. Dowiedział się, że tam mają na niego napaść, ale nie uląkł się, tylko przyprowadził ze sobą kilkunastu swoich. Przeciwnicy przyjechali w biały dzień, uzbrojeni w karabiny, położyli się na jezdni i zaczęli strzelać. Wszystkich towarzyszy gubernatora wybili, a jego samego zranili ciężko. Strzelanina trwała 20 minut. Zraniono kilku przechodniów. — Co za porządek — jakie bezpieczeństwo w samej stolicy!

Mieszka w niej obecnie 60 Polaków, którymi opiekuje się z wielkiem poświęceniem inżynier, katolik wierzący, dr. Antonio Bezdzik. (Adres: Mexique, Mexico D. F. Apartado 1094). Imigracja z Polski wynosi przeciętnie 600 osób rocznie, niemal wyłącznie żydów.

X. P.

Sprawy religijne.

Z Włoch. Pięciu księży uwięziono i skazano na wygnanie z kraju (na przeciąg od 1 do 4 lat). Z powodów, nie wyjaśnionych dotąd należycie, wtrącono trzech prałatów i dwóch innych kapłanów z diecezji Udine do więzienia i zasądzono. Gdy Ojciec św. dowiedział się o zaszłych tam zamieszkach i o oskarżeniu księży przez władze rządowe, polecił zaraz biskupowi w Treviso Mons. Andrzejowi Longhin zbadanie sprawy, ale rząd nie zaczekał niestety (jak stwierdza „Osservatore Romano“) ua wyniki tego badania i skazał uwięzionych. Ci mieli zajmować się, jak donosi „Gazetta del Popolo“, jakąś akcją polityczną, „zbyt długo tolerowaną i prowokującą“ (faszystów). „Są to mali politycy, którzy nie mają spokojnego sumienia i agitują przeciw rządowi“. Sprawa ta rzuca przykry cień na stosunek Mussoliniego do Kościoła i wymaga wyjaśnienia, na które musimy zaczekać. Red.

Polscy Jezuici obejmują pierwszą polską prefekturę Apostolską. Dnia 14 ub. m. utworzył Ojciec św. nową prefekturę Apostolską w Afryce Centralnej pod nazwą „Broken Hill“ i oddał ją polskim Jezuitom. Do nowej prefektury należy północna część dystryktu Rhodesia, część Angeli i część Nyassy.

Jezuici polscy pracowali już od 60 lat w Zambezie, w misji portugalskiej. Po wybuchu rewolucji portugalskiej w r. 1907, wydaleni z portugalskiej kolonji, udali się do Rhodezji, kolonji angielskiej. W r. 1913 otrzymali osobną część misji, jako początkową misję polską.

Wobec znakomitego rozwoju misji polskiej, utworzył obecnie Ojciec św. osobną prefekturę Apostolską, która — jak podaje dekret podpisany przez X. Kard. Gasparri'ego, oddana została księżom Polakom z Tow. Jezusowego.

Z Argentyny. Kongres narodowy prawa cywilnego oświadczył się przeciw rozwodom. W lipcu r. b. obradował w Cordowie (w Argentynie) kongres prawników, któremu przedłożono wniosek zmiany prawa małżeńskiego, domagający się zezwolenia na rozwody w pewnych oznaczonych wypadkach. Referentem wniosku tego był dr. Iuan Carlos Rebora, który starał się dowieść, że nierozerwalność węzła małżeńskiego nie da się dłużej utrzymać w Argentynie wobec faktu, że wytworzył się tam — podobnie jak gdzieindziej — „nowy porządek społeczny". Za dozwoleniem rozwodów przemawiają „racje zasadnicze wolności i prawa", niemożliwość współżycia dwóch osób nie spokrewnionych, które poróżniły się między sobą i nie mogą się pojednać. Rozchodzą się, ale nie wolno im zawrzeć innego małżeństwa. W Argentynie osiedla się wielu cudzoziemców, których żony zostały w ich kraju z powodu, że obawiały się z nimi wyjechać, przez co zerwały faktycznie związek małżeński, a przecież mąż nie może poszukać sobie innej towarzyszki życia; ustawa więc sama zmusza go w takim razie do cudzołostwa lub konkubinatu (!). To skłania wielu do wyjazdu do Urugwaju, bo tam mogą uzyskać rozwód i zawrzeć inne małżeństwo, poczem wracają znowu do Argentyny.

Na te jednak wywody odpowiedział doskonale dr. Lafaille. Sprzeciwia się on stanowczo opinji zwolennika rozwodów najpierw ze względu na socjologję narodową, na religję, tradycję, wiekowe zwyczaje ludności kraju. Niema w jego społeczeństwie żadnego prądu przychylnego rozwodom, przeciw którym przemawia też doświadczenie, poczynione w innych krajach. Brazylja, Hiszpanja, Włochy, zachowały dotychczas instytucję małżeństwa nierozerwalnego. We Francji oświadczają się dziś za niem najwybitniejsi prawnicy, jak Geny, Saleilles, Colin, Ripert, którzy uważają małżeństwo za instytucję — nie indywidualną, lecz socjalną. Rozwód zaś jest reakcją indywidualistyczną przeciw akcji socjalnej prawa.

Po dłuższej dyskusji odrzucono rozwód 13-u głosami przeciw 8-u.

Z Pesztu. Czyn ministra oświaty i wyznań godny naśladowania i w Polsce. Minister oświaty hr. Klebesberg zakupił z funduszu religijnego w Hüvösvölgy (Kühlenthal) tuż obok Pesztu willę na schronisko dla księży emerytów, w którem już mieszka kilku starszych kapłanów. — U nas o czemś podobnem nie słychać, a pensje księży emerytów są niewiarygodnie skąpe (po kilkadziesiąt złotych miesięcznie!) *X. N.*

W sprawie sanatorjum dla księży.

„Przegl. Kat." zamieścił w nrze 32 z r. b. korespondencję (X. A.) o „Księżówce" w Zakopanem, w której czytamy na końcu:

„Pisząc o „Księżówce", zaznaczam, że jest ona jedynie miejscem wypoczynku dla kapłanów zdrowych. Pożądaną byłoby rzeczą, by obok „Księżówki" w tem samem Zakopanem stanęła willa dla kapłanów chorych; pobyt w Zakopanem napewno przyczyniłby się albo do ich uzdrowienia albo przynajmniej do przedłużenia życia tych nieszczęśliwych księży, którzy obecnie muszą się tułać po rozmaitych przytułkach.

Być może, że z grona kapłanów powstanie nowy X. Wiejowski i dzięki swym zabiegom, pracy i fundu-szom stworzy tę tak konieczną willę dla chorych księży. Powtarzam tutaj tę myśl J. E. X. biskupa Łukomskiego, który wprost dziwi się, że wielu kapłanów składa swe oszczędności na cele oświaty, nauki, a zapomina o potrzebach braci kapłanów. Oby jak najprędzej zjawił się następca X. Wiejowskiego, twórca nowej „Księżówki" dla chorych kapłanów".

Istotnie „dziwić się trzeba" — dodaję od siebie, — że myśl ta, wyrażona już nieraz w naszej Gazecie, tak słaby dotąd znalazła oddźwięk! Wszakże pomimo dzisiejszych czasów ciężkich, mamy jeszcze w Polsce znaczny zastęp kapłanów, posiadających takie dochody, że mogliby bez uszczerbku dla siebie złożyć jakąś kwotę znaczniejszą na ten cel zbożny, a tego nie uczynili dotychczas, chociaż na inne cele dobre nie odmawiają swej pomocy! Nie potrzebujemy czekać na pojawienie się drugiego ś. p. X. Wiejowskiego, bo dzieło to nie może być wykonane przez jednego człowieka, chociażby najdzielniejszego, a i X. Wiejowski nie byłby zbudował „Księżówki", gdyby mu nie byli pospieszyli z pomocą hojni Współbracia, a w szczególności ś. p. X. Wawrzyniak i inni duchowni z Wielkopolski. *X. N.*

Z piśmiennictwa.

Dr. Wincenty Śmiałek. „Tradycje kultury i szkoły łacińskiej w Polsce". (Lwów 1927. Odbitka z „Kwartalnika Klasycznego" r. 1927, zeszyt I).

Jeden z wybitnych filologów naszych, dyrektor gimn. we Lwowie, poświęcił temu tematowi bardzo dziś aktualnemu rozprawę, wybornie napisaną i pełną myśli głębokich, na którą zwracamy uwagę Czcig. Czytelników naszych: „W reformatorskich wahnieniach, jakim podlega ustrój naszego szkolnictwa w ostatnich latach" — pisze Autor na wstępie — łacina jest nom de guerre, emocjonalnie nastrajającem szermierzy przeciwnych sobie obozów, przypominającem poniekąd sławne querelles wieku XVII". A dalej stwierdza on, że „niezatartem piętnem naszej kultury jest humanizm", — który dzisiaj tak wielu, niepowołanych do reformy szkolnictwa, chciałoby czemś innem zastąpić, — a przecież byłoby to „sprzeniewierzeniem się przeszłości, a odpowiedzialnością wobec potomnych zamknąć dopływ tego światła do naszych uczelni"! *X. A. P.*

Ten sam. „Remarques sur l'origine du symbole de la tête de mort" (Lwów 1927. Odbitka z czasop. „Eos" XXX. 1927).

Jest to rozprawka małych rozmiarów, ale odznaczająca się subtelną głębokością i świadcząca o gruntownej znajomości dziejów sztuk pięknych i badań archeologicznych. Wychodząc od głowy Orfeusza, narysowanej na jednej z waz czerwonych z drugiej połowy V-go w. przed Chrystusem i wygłaszającej jakieś proroctwo, które zapisuje młodzieniec, wymienia Autor długi szereg dzieł sztuki, w których wyrażona jest tajemnicza potęga głowy zmarłego człowieka. *X. P.*

Ojcu Serafickiemu w hołdzie. W 700 rocznicę śmierci św. Franciszka z Asyżu. Staraniem i nakładem OO. Franciszkanów w Warszawie. 1927. (Stron 175 w dużej 8-ce).

Książka ta zbiorowa, pięknie wydana i ozdobiona ilustracjami, zawiera jedenaście niedługich artykułów godnych niewątpliwie przeczytania: „Św. Franciszek z Asyżu" (X. Arcyb. Teooorowicz); „Poverello D'Assisi" (O. Rajner Gościński O. M. C.); „Św. Franciszek jako

rycerz i poeta" (X. dr. Czesław Falkowski); „Radość życia Franciszka i jego braci zakonnych" (X. dr. Zygmunt Kozubski); „Idea franciszkańska a chrzest Litwy" (dr. Oskar Halecki); „Kwestja społeczna a duch św. Franciszka z Asyżu" (X. dr. Stanisław Mystkowski); „Św. Franciszek a nauka" (X. dr. Rosłaniec); „Stygmaty św. Franciszka w świetle badań historyczno-filozoficznych" (X. dr. Wincenty Kwiatkowski); „Św. Franciszek w literaturze" (Anna Zahorska); „Św. Franciszek a sztuka ducenta i trecenta" (Michał Walicki); Św. Franciszek w malarstwie polskiem" (dr. Mieczysław Skrudlik). Nadto znajdujemy tu kilka utworów poetycznych, z których pewna część może czytelnikowi nasunąć wątpliwość, czy je warto było w księdze tej tak poważnej zamieścić. Szczególnie zaś zdziwiło nas przyjęcie wiersza p. n. „Jak to św. Franciszek kazał do ptasząt" (str. 45 nn.) p. Szpyrkówny, która od kilku miesięcy propaguje niedorzeczne urojenia teozofów w swej powieści p. n. „Gwiazda Lucyfera" w lwowskiem „Słowie Polskiem" (o czem wspomnieliśmy już w „Gaz. Kośc.", w n-rze 20 z r. b., str. 239) [1]).

Towarzystwo naukowe w Toruniu. Fontes XXII. Inwentarz dóbr biskupstwa chełmińskiego z r. 1614. Z uwzględnieniem późniejszych do r. 1759 inwentarzy wydał X. Alfons Mańkowski. Toruń 1927, stron VI + 164 w 8-ce.

Biskupstwo chełmińskie, erygowane 29 lipca 1243, obejmowało całą ziemię chełmińską między Osą, Wisłą i Drwęcą i ziemę lubawską. Opis zamków, miast, folwarków, wsi pod względem obszaru, inwentarzy, zabudowań, stanu kultury rolniczej, zaludnienia itd. podaje „Inwentarz" dóbr tego biskupstwa z r. 1614, najdawniejszy, jaki zachował się w Archiwum jego. Inwentarze dawniejsze zaginęły. Wydał go teraz z ogromnym nakładem pracy badacz uczony X. Alfons Mańkowski jako ważne źródło dla naszej historji.

Zapiski Towarzystwa Naukowego w Toruniu. Tom VII. Za II, III i IV kwartał 1927. (Stron 33—164 w 8-ce).

Zeszyty te (których redaktorem jest X. Władysław Łęga w Grudziądzu) zawierają rozprawki następujące: X. Alfons Mańkowski „X. Jan Busław", — X. dr. Tadeusz Glemma „Kronika Benedyktynek chełmińskich" (1578—1619); — Tadeusz Pietrykowski „Pieśń o Tumulcie toruńskim z r. 1724 na Pomorzu"; — Dr. Marjan Gumowski „Maciej Schilling, pierwszy artysta medaljer polski z XVI wieku"; — Zygmunt Mocarski „Psalmy polskie Sylwiusza Wilhelma Ringeltaubego"; — X. Alfons Mańkowski „Kronika pieniążkowska"; — Stanisław Tync „Dwa polskie kazania protestanckie Marcina Murzyńskiego" (Muriniusa). Nadto zamieszczono w nich nekrologi ś. p. XX. Chotkowskiego, Brunona Czapli i Bolesława Buszczyńskiego i recenzje.

Są w tych zeszytach rzeczy cenne i ciekawe. Kronika Benedyktynek X. dra Glemmy była już drukowana w nowej „Polonia Sacra", którą zaczął wydawać w r. ub. w Krakowie X. dr. Fijałek; — zamieściliśmy też ocenę pochlebną tej pracy w „Gaz. Kośc. z r. 1926 (na str. 304). *X. A. P.*

Pytanie i odpowiedź Redakcji.

W pewnej parafji zdarza się, że dwór wysyła w nasze dni świąteczne Rusinów do pracy w polu, co wywołuje zgorszenie wśród naszego ludu, który oczekuje od księdza stanowczej nagany publicznej tego postępowania. Co mam zrobić?

Naszem zdaniem najlepiej będzie najpierw bardzo oględnie pomówić o tem z właścicielem majątku i przedstawić mu, że wprawdzie robotnicy Rusini, którzy w tych dniach nie mają święta, nie grzeszą, ale grzeszą ci katolicy obrządku łac., którzy z nakazu właściciela dozorują robotników, a sprawa cała wywołuje nie bez przyczyny zgorszenie ludu polskiego.

Gdyby zaś perswazje te nie pomogły, trzeba będzie w sposób umiarkowany i taktowny wspominać o tem i na ambonie.

Pytanie. Uzyskałem następujący dokument zagranicznego kościelnego sądu małżeńskiego:

„Declaramus mortem N. N. rite praesumi posse ac viduae eius ad novas convolare nuptias licitum esse"....

Zapytuję, czy na podstawie tego dokumentu urząd parafjalny miejsca urodzenia odnośnej osoby w Małopolsce może wpisać metrykę śmierci za pozwoleniem Ordynarjatu, czy też wymagane będzie do wpisu nadto pozwolenie województwa, względnie czy województwo żądać będzie nadto uznania za zmarłego, dokonanego przez sąd cywilny — tem bardziej, że ani miejsce śmierci zaszłej w czasie wojny, ani dzień śmierci nie są w tej deklaracji podane?

Wiadomości diecezjalne.

Archid. lwowska. Nowowyświęceni kapłani przeznaczeni na posady wikarych: Kozłowski Józef do Husiatyna, Sługocki Józef do Kamionki strumiłowej, Tretiak Józef do Lubaczowa, Pawlicki Jan do Tłustego, Kowalczyk Antoni do Brzeżan, Pyclik Bernard do Radziechowa i Wierzbicki Walerjan do Tartakowa. Ponadto X. Dr. Nowicki Jan, po powrocie ze studjów, do parafji św. Elżbiety we Lwowie.

Przeniesieni na równorzędne posady XX.: Wróbel Wojciech z Tłustego do Oleszyc, Fit Roman z Oleszyc do Sokolnik, Fleischhacker Kazimierz z Kamionki str. do Sokala, Milewski Michał z Lubaczowa do Kozłowa, Dziamarski Marjan z Biłki szlach. do Kozowy, Kłos Józef z Żółkwi do Buczacza, Chwastowski Stefan z Radziechowa do Jagielnicy, Tomaszewski Józef z Husiatyna do Gródka Jagiell., Rzeczkowski Józef z Barysza do Gródka Jagiell., Szmigielski Łukasz z Chorostkowa do Marjampola, Ziegler Stanisław z Brzeżan do Delatyna, Skrabalak Józef ze Strusowa do Nadwórny, Kruczek Konstanty z Jezierny do Brzozdowiec, Czechowicz Andrzej z Gródka Jag. do Trembowli, Załuczkowski Tadeusz ze Złoczowa do Żółkwi, Czapran Józef z Buczacza do Złoczowa, Filak Michał z Tartakowa do Otynji, Kuchta Stanisław z Mostów wielkich do Jezierny, Michnarski Jan z Kozłowa do Barysza, Nawalaniec Józef z Otynji do Biłki szlach., Krukowski Jan z Nadwórny do Strusowa, Grudzieński Bolesław z parafji św. Anny we Lwowie do Bazyliki Metropolitalnej we Lwowie, Banach Michał z Bazyliki Metropolitalnej we Lwowie do parafji św. Anny we Lwowie, Czuba Błażej z Sokołowa ad Stryj do Monasterzysk.

Przeniesieni XX. Proboszczowie: Walniczek Jan z Chmielisk do Milna, Wróbel Adam z Milna do Szwejkowa, Droździowski Ludwik ze Szwejkowa do Horodnicy, Terlecki Kazimierz z Wygody do Wolicy ad Podhajce, Czerkawski Józef z Kutkowiec do Wygody i Wełdzirza, Wiącek Władysław ze Świętego Józefa do Skomoroch, Biliński Jan ze Sokołówki hetmańskiej do Kokutkowiec, Flakowicz Kazimierz z Darachowa do Bieniawy, Klecan Tadeusz z Horodnicy do Uhryńkowiec, Styszko Paweł do Kołomyji na posadę kooperatora.

Przeniesieni na posady proboszczów: Wirga Kazimierz, z Biłki szlacheckiej, do Słobódki dżur., Kuśmierczyk Franciszek, z Kołomyji do Świętego Józefa, Pipusz Jan z Kozowej do Sokołówki hetmańskiej, Strzemecki Władysław, administrator z Żurowa, do Sarnek dolnych, Białowąs Zygmunt, z Trembowli do Darachowa, Figura Władysław do Podmichala.

Przeznaczeni na posady administratorów parafij: Brenny Franciszek, proboszcz z Sarnek dol., do Płazowa, Więcław Jan, administrator z Koszlak, do Żurowa, Ornatowski Leon, proboszcz z Uhryńkowiec, do Koszlak.

Mianowany wikarjuszem adjutorem: Franków Mateusz, wikary z Marjampola, w Sokołowie ad Stryj.

---

[1]) Na czele tej powieści wypisała motto, wyjęte z książki Schure'go p. n. „Ewolucja Boska od Sfinksa do Chrystusa". Książkę tę oceniliśmy w „Gaz. Kośc." z r. 1926, na str. 508; Schure propaguje wraz z innymi teozofami kult Lucyfera.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“. Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.
Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna“ pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Ormiańska 13.